PO CO JEST DIABEŁ?

Klaus Berger

przełożył Sławomir Wolski

w drodze

Czy to rzeczywiście diabeł kusi?

Nawrócenie bądź powołanie często ilustruje obraz przejścia od ciemności do światła, od snu do czuwania. Za każdym razem mamy do czynienia z polaryzacją, z dramatycznym procesem, który dokonuje się pośród przeciwności. Kuszenie odnosi się natomiast zawsze do dalszego oddziaływania ciemności w obszarze i czasie światła.

Tam, gdzie diabeł kusi, pojmuje się go jako podmiot stanowiący kontynuację ciemności. On sam jest przy tym odbierany jako antyteza Boga. Ci, którzy się opowiedzieli za Bogiem, są przez Niego wybrani, Pan obdarza ich miłością, woła do Siebie; diabeł postępuje diametralnie odmiennie – stara się wytrącać z równowagi („kuszenie"), nowo posadzoną roślinkę stale poddaje testom na odporność. Tam, gdzie Bóg okazał właśnie łaskawość, zaraz diabeł wykaże się wrogością.

Już sam fakt otwartego mówienia o pokusach, czy o diable, uznać trzeba za oznakę niepospolitej uczciwości. W ten bowiem sposób dochodzi do ujawnienia prawdy o szczególnym znaczeniu: nawrócenie nie jest bynajmniej tym, za co je mają mało uważni obserwatorzy. Okazuje się, że stare ciągle jeszcze próbuje dojść do głosu, to stare, które właściwie nie ma prawa bytu, od którego nawrócony chciałby się raz na zawsze uwolnić. Ciemność stale oddziałuje, ciągle jeszcze podnosi swą głowę. Rzeczywistości nie da się opisać, używając tylko czerni i bieli.

Całe dzieje Kościoła od czasów wczesnochrześcijańskich postrzegać można jako historię kontynuacji grzechów chrześcijan, jako stale ponawianą próbę poradzenia sobie z niepożądanymi pozostałościami starego. Ta przez każde kolejne pokolenie powtarzana próba posiada swój wymiar

zinstytucjonalizowany (pokuta, spowiedź, rozgrzeszenie). Aspekt pastoralny przez długi czas opisywano w kontekście kuszenia przez diabła.

Ponieważ jesteśmy słabymi ludźmi, nasze „tak" nigdy nie posiada niebiańskiej czystości, często w ogóle nie znaczy „tak". Walka nie kończy się wraz z chrztem świętym. Stanowi on jedynie zwycięstwo częściowe. Dlatego też – podobnie jak to było w przypadku Hioba – doświadczenie diabła wiąże się z tożsamością człowieka. Tożsamość nowo nawróconego jest zagrożona, bo jest jeszcze chwiejna. Innymi słowy: zmiana, nawrócenie, spowodowały niepewność i niestabilność. W istocie rzeczy nowo przyjętym targają sprzeczności. To, co nowej tożsamości jawi się jako obce (stare), odbierane jest jako psychicznie odrębne i interpretowane jest jako diabeł.

Proces ten nietrudno sobie wyobrazić i zrekonstruować: ktoś, kto dokonał wielkiego kroku w kierunku stania się chrześcijaninem, zauważa, że zaczynają się w jego życiu panoszyć siły, skłonności i tęsknoty zupełnie nieodpowiadające nowemu. I reaguje: „To przecież nie jestem ja!". On sam stał się wszakże kimś innym i – trzymając się tego toku rozumowania – to obce w nim musi być inną osobą. Przypomnijmy sobie: dla starożytnej myśli judaistyczno-chrześcijańskiej progi, które oddzielają nasze „ja" od innych, nie są wysokie. Inna istota (my byśmy powiedzieli: inna forma psychiki) może dlatego z łatwością w człowieka wniknąć. Odnosi się to do Jezusa Chrystusa (np. według Listu do Galatów 2,20: „Teraz już nie ja [św. Paweł] żyję, lecz żyje we mnie Chrystus"), do diabła jako tego, który wkrada się do serca Judasza, a także demonów, kiedy kogoś opętają. I ponieważ diabeł doświadczany jest tu nieodparcie jako rzeczywistość psychiczna, nasuwa się przekonanie, że jest on czymś w rodzaju osoby.

Skoro panowało przekonanie, że starzy bogowie, niewątpliwie postrzegani jako postacie, nadal mogli oddziaływać, nie dziwi, że personalność przypisywano także diabłu.

Właściwa walka nie kończy się wraz z nawróceniem (przystąpieniem do chrześcijaństwa), tylko w znacznym stopniu stanowi ono jej przyczynę. Często walka staje się dopiero wtedy widoczna. Okres wodzenia na pokuszenie, trwający na dobrą sprawę przez całe życie chrześcijanina, jest – jako okres kwestionowania, podawania w wątpliwość – jedynie rewersem znanej prawdy, że wiara to w gruncie rzeczy wierność.

Diabeł, którego człowiek spotyka po „nawróceniu", nie jest w pierwszej linii uosobieniem abstrakcyjnego zła, lecz tego, co do tej pory (do nawrócenia) było normalnością. Ta normalność była „tożsamością filisterską". I w całym okresie chrześcijaństwa panowanie załganej normalności stanowiło zarazem system norm, wartości, który nadal oddziaływał w nowej sytuacji – teraz jako pokusa. Zważywszy, że z mieszczańskim systemem wartości wiąże się skomplikowana machina stosunków władzy, nie powinno dziwić, że pożądanie władzy należy do głównych pokus nowo nawróconych. Z całą ostrością widać to na przykładzie kuszenia Jezusa w Ewangeliach według św. Mateusza i św. Łukasza (przemiana kamieni w chleb; panowanie nad światem). To co wcześniej było normalne, stało się „zeszłorocznym śniegiem", bo zmieniły się czasy. Nowy kontrast powstał z powodu zmiany w czasie. Kontynuacja trwania starego w nowym oznacza pokusę. Lecz istnienie tej przeciwstawności przyczynia się zarazem do powstania nowej tożsamości.

Instrumentem pokusy są jedynie zmysłowe obrazy, które są tworem fantazji, bądź którymi jest ona mamiona. Te obrazy nazywają się *fantasmata* lub *fantasia*. Jedna z konsekwencji poglądu o obrazach zmysłowych przez wiele stuleci

wywierała wpływ na rozumienie sztuki. Uprawniona była ona wyłącznie w formie odbicia i imitacji rzeczywistości, niedopuszczalne było puszczenie wodzy fantazji, swobodne wykorzystywanie potencjału zmysłów. „Iluzję" rozumiano jako zwykły wymysł – samo słowo iluzja posiada tło magiczno-egzorcystyczne; pierwotnie oznaczało drwinę wyrafinowanych zdradzieckich demonów z wiernego i głupiego człowieka. Na kanwie tej tradycji fantazja i iluzja pojmowane są jako pokrewne produkty uwiedzenia człowieka przez diabła lub demony, gdyż oba w równym stopniu utraciły kontakt z rzeczywistością.

Nie ulega wątpliwości, że kuszenie odbierane jest w kategoriach zagrożenia. Również ludzie wczesnego chrześcijaństwa i średniowiecza, dla których kuszenie stanowiło takie niebezpieczeństwo, pragnęli niewątpliwie bronić się przed wszelkim dualizmem (myśleniem w kategoriach: czarne-białe), gdyż stanowił on dla nich uciążliwy problem. A to, co zagraża, wolimy wyeliminować. Jednak ten „jeden świat" okazał się złudzeniem. Nasuwa się tedy wniosek, że jedynie przedstawiciele dualizmu pozostają względnymi realistami.

Czy kuszenie w dzisiejszych czasach nadal ma miejsce?

Wobec znaczenia chrztu dziecka czas po nim od wielu stuleci nie był już postrzegany jako kuszenie do odejścia od wiary. Związek pomiędzy chrztem (przyjęciem chrześcijaństwa lub przejściem na nie) a kuszeniem został niewątpliwie utracony z pola widzenia. Czy jednak tym samym zjawisko nakłaniania do złego – w rozumieniu Nowego Testamentu – zanikło, można powątpiewać. Nie kto inny jak waleczny św. Paweł potrafi wyznać z godną podziwu szczerością: „Kto od-

czuwa słabość, bym i ja nie czuł się słaby? Kto doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął?" (2 Kor 11,29). Mamy tu do czynienia z tą samą frapującą uczciwością, która się ujawnia we wszystkich wypowiedziach związanych z kuszeniem.

Według Ewangelii św. Łukasza (22,28) Jezus odczuwa całe swoje życie jako jedną wielką pokusę. Jak wynika z tej zależności (służebność a bycie wielkim), chodziło o pokusę zdobycia panowania, innymi słowy: wykorzystanie pełni władzy dla własnej korzyści.

Pokusy pojawiają się zawsze tam, gdzie wiara rozumiana jest w istocie jako wierność. Szczególnie aktualne jest to w czasie, w którym coraz rzadziej mówi się spektakularnych nawróceniach („przyjęcie wiary").

Czy przed Bogiem jest główny oskarżyciel?

Jakiemu celowi miałby służyć oskarżyciel przed Bogiem?

Za punkt wyjścia niech nam posłuży obrazowa scena, w której Bóg rządzi światem ze swojego tronu. Nie ma tu żadnego podziału władzy, więc Bóg jest jednocześnie sędzią. Przestrzeń „przed Nim" to zarazem forum sądu. Kto chce oskarżać ludzi, musi to czynić tu, przed Bogiem. Oskarżający ludzi przed Bogiem pełni przede wszystkim rolę prokuratora. Normalni śmiertelnicy nie mogą spełniać przed Bogiem tej funkcji. Na niebiańskim forum uprawnionym oskarżycielem jest diabeł. Jako oskarżyciel nie jest on bynajmniej „zły", tylko niestety zbyt często ma rację.

Jak to się dzieje, że ludzie tworzą takie obrazy? Praprzyczyna tkwi tu w przekonaniu, że Bóg jest sprawiedliwym

Sędzią. Zgodnie z licznymi cytowanymi tu wypowiedziami Bóg jest Sędzią nie dopiero na koniec czasów, ale już teraz, każdego dnia. Pogląd ten podziela także judaistyczna mistyka – Bóg poświęca część dnia zaprowadzaniu na świecie sprawiedliwości. Ale w tym miejscu znowu napotykamy problem oskarżyciela. Czy Bóg nie widzi sam, co ludzie robią?

Postać oskarżyciela rysuje się w dwóch aspektach:

– po pierwsze: św. Paweł sygnalizuje istnienie forum bądź trybunału w sercu człowieka. W Liście do Rzymian (2,15) napotykamy uwagę, że w sumieniu każdego człowieka toczy się spór prawny pomiędzy oskarżycielami a obrońcami. Samo sumienie reprezentuje przy tym Prawo Boże, które zapisane zostało w sercu człowieka jako norma dla oskarżenia i obrony. Możliwe tedy, że w pojmowaniu sumienia człowieka jako minisądu widziano coś w rodzaju podpory dla zrozumienia roli oskarżyciela w niebiańskim trybunale. Albowiem mikrokosmos i makrokosmos często sobie odpowiadają. Słusznie uważa się, że diabeł nie występuje w sumieniu, tylko przed Bogiem „w niebie". Porównywalne są tylko funkcje oskarżających myśli tutaj (wyrzuty sumienia) i oskarżyciela tam (diabeł);

– po drugie: Oskarżyciel pojawia się w biblijnych tekstach zawsze po to, by zostać przezwyciężonym. Chociaż ma całkowitą rację, nigdy nie odnosi sukcesu. W żadnym ze znanych źródeł biblijnych mu się to nie udaje. Już na wstępie wychodziliśmy z założenia, że diabeł jest po to, aby zostać pokonany. Ten punkt widzenia potwierdza się także w kontekście jego roli jako oskarżyciela. Czy to za sprawą anioła, czy przez Jezusa Chrystusa albo też dzięki świadectwu świadków, zawsze zostaje on jako prokurator wyłączony z gry, a stosunek pomiędzy Bogiem i człowiekiem, pomimo grzechów, pozostaje bez obciążeń.

Czy oskarżyciel zawsze ma rację?

W Księdze Zachariasza (3,1–2) czytamy: „Potem [Pan] ukazał mi arcykapłana Jozuego, który stał przed aniołem Pańskim, a po jego prawicy stał szatan, oskarżając go. [Anioł] Pański tak przemówił do szatana: »Pan zakazuje ci tego, szatanie (...)«".

Przyczyna oskarżenia zostaje wyjawiona w dalszej części tekstu: arcykapłan ma brudne szaty. Zamiast Boga – jak podano w późniejszych zapisach – instancją, która odrzuca oskarżenie, jest tu anioł Pański w roli reprezentanta Bożego. Że anioł nie rzuca klątwy na diabła, a gani go jedynie, czytamy w Liście świętego Judy (9), który wyraża właściwie sprzeciw wobec potępiania diabła.

Z tego świadectwa i wielu innych źródeł judaistycznych oraz wczesnochrześcijańskich wynika, że oskarżyciel ma właściwie zawsze rację. Człowiek jest bowiem słaby i niedoskonały. Z tej przyczyny według św. Judy nie powinien on przeklinać diabła, bo „z absolutną pewnością" wypowiedziana klątwa spadnie z powrotem na niego (efekt bumerangu). Skoro oskarżyciel zawsze ma rację, to szczególnie ważne są te sprawy, w których za ludźmi wstawia się naprawdę sprawiedliwy adwokat. W Nowym Testamencie spełnia tę rolę Jezus, np. w Liście do Rzymian (8).

Dlaczego nikt nie może już oskarżać chrześcijan?

Sądowa scena z Listu do Rzymian: „ Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? (...) Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? (...) Chrystus (...)

przyczynia się za nami (...) Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? (...) ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Moce" (Rz 8,31–38).

Święty Paweł z ulgą może stwierdzić, że nie ma oskarżyciela, który miałby szanse powodzenia. Sędzią bowiem jest Bóg, a my chrześcijanie obrońcę mamy w Jezusie Chrystusie. Jaka siła mogłaby nas oskarżyć, informuje wers 35: śmierć, anioł i Moce znajdują się bardzo blisko diabła.

Wywody św. Pawła na temat usprawiedliwienia nabierają dzięki tym słowom raz jeszcze szczególnego znaczenia. Tutaj (Rz 8) rzeczywiście chodzi o Boski trybunał sądowy. Przedstawiona scena niezwykle plastycznie przybliża, co oznacza usprawiedliwienie. Podczas gdy we wcześniejszych rozdziałach Listu do Rzymian „grzech" i bycie grzesznikiem przeciwstawiano usprawiedliwieniu, tu występuje barwna gromada mocy, które pragną ponownie oddzielić człowieka od Boga. Już wskazywaliśmy na pokrewieństwo grzechu i diabła.

Także św. Paweł nie pozostawia żadnych wątpliwości, że gdyby nie Jezus Chrystus jako nasz orędownik i gdyby nie miłość Boża, której On jest heroldem, oskarżyciel odniósłby zamierzony sukces. Ludzie bowiem są niesprawiedliwi. Według innych tekstów do wykluczenia oskarżyciela nie prowadzi Miłość Boża ani Jezus Chrystus (a dokładniej rzecz ujmując: miłość Boża okazana w Jezusie, z Nim i przez Niego), tylko inne przyczyny.

Jak doszło do upadku oskarżyciela?

Podobnie jak dotychczas cytowane teksty, także Apokalipsa św. Jana (12,10n) przedstawia szatana jako oskarżyciela. Po tym jak Michał wyrzucił diabła z nieba, głos z nieba

pojęciem „organizmu narodowego". Skutkiem wywłaszczenia jest każdorazowo upadek. Dlaczego to wywłaszczenie jest tak złe? Również Bóg chce sprawować panowanie. Odpowiadamy: zajęcie ciała jednostki lub państwa wszystkich przez obcą siłę jest złe, ponieważ to zaborcze panowanie fałszywie ocenia rzeczywistość (Bożą) i dlatego służy kłamstwu, oszustwu i przede wszystkim samozłudzeniu. Konsekwencję tego stanowi uznanie siebie za Boga. Jednakże zarozumiałe, butne, bluźniercze przemówienia rzymskiego cesarza i aroganckie słowa wypowiadane przez jednostki są zawsze tylko wyrazem pychy, która poprzedza upadek, w dłuższej perspektywie rzeczywistości nie można bowiem kształtować na podstawie błędnej oceny. Działa tu ta sama prawidłowość co w odniesieniu do systemów bezprawia, które na dłuższą metę nie mogą istnieć, bo ostatecznie okazują się bankrutami, choćby z przyczyn czysto ekonomicznych. „Kłamstwo" ma krótkie nogi, tak najprościej można by podsumować dotychczasowe rozważania.

Dolegliwościom zarówno jednostki, jak i państwa zaradzić ma to samo rozwiązanie: Jezus czyniący egzorcyzmy ma swego odpowiednika w wojowniczym mesjaszu Apokalipsy (19). Z dalszej analizy i tym razem zrezygnujemy, ponieważ zainteresowani jesteśmy rozwiązaniem. Stąd rezygnujemy z dociekania, kto jest tu diabłem i jaki on jest.

Charakterystyczne, jak w obu wypadkach prowadzona jest walka: za pomocą środków sakramentalno-magicznych (por. niżej).

Na koniec naszych rozważań na temat diabła i psychiki możemy stwierdzić: Gdy autorzy wczesnochrześcijańscy mówią o diable, nie są oni naiwni z punktu widzenia psychologii. Kiedy mówią o diable zamiast o grzechu i pożądliwości (które bywają odpowiednikiem szatana), ich język przybiera ostrzejszy, apokaliptyczny ton. Akcentując zgubne

skutki zła, wskazują zarazem na możliwość wyrzeczenia się go. Apokaliptyczne zaostrzenie tonu to nie mityczne frazesy, ale bezlitosny realizm.

Na ile nieszkodliwy jest satanizm?

Adoracja szatana na scenie rockowej?

Oddawanie czci szatanowi cieszy się aktualnie wielką popularnością w niektórych kręgach ezoterycznych oraz w sferze sztuki, a szczególnie muzyki. Zgodnie z opinią ekspertów w tej dziedzinie (Wolfgang Willam, Schwetzingen) przynajmniej niektóre obszary muzyki rockowej determinuje ten temat. *Dance with mister D(evil)* to „taniec z diabłem", *goat's head soup* (zupa z koziej głowy) nawiązuje do koziej głowy jako symbolu szatana, okrzyki jak *I leave satan on me* („Pozwalam zbliżyć się do mnie szatanowi") i *Help me, help me, devil* („Pomóż mi, pomóż mi, diable") potwierdzają to spostrzeżenie w równym stopniu, co urąganie Jezusowi jako *dead man* („martwemu człowiekowi", czy Synowi Bożemu, który nie zmartwychwstał) albo określanie Jezusa mianem szumowiny, co jest już zresztą znane od czasów satanizmu antycznego. Również *backwards masking*, czytanie tekstów od tyłu, od pradawnych czasów stanowi element składowy satanizmu („Diabeł odmawia *Ojcze nasz* od tyłu").

Wskazane jest niewątpliwie ustosunkowanie się do tych rozpowszechnionych zachowań:

– W obliczu rozregulowanego świata codziennego, który przepełnia *correctness*, niemalże oczywisty czar kryje w sobie to, co absolutne zakazane – czyste tabu. Oczywiście błędem byłoby mówić tu o anarchii. Piekło posiada przecież

strukturę ściśle zhierarchizowaną. Są diabły zwierzchnie, poddiabły, anioły szatana etc.

– Rzekomej nudzie właściwej dobru odpowiada fascynacja Złym.

Na podstawie tych dwóch pierwszych punktów można by pomyśleć, że chodzi tylko o igraszki z nieskończoną nikczemnością. Bardziej niepokojące jest co innego:

– Pod względem treści teksty te nie są nieszkodliwe, ponieważ co najmniej werbalnie gloryfikują nienawiść, rozlew krwi i gwałt. Właśnie te elementy trafnie opisują tradycyjnego diabła.

– Także jeśli fani tej muzyki nie do końca wiedzą, czego (w tych tekstach) słuchają, pozostaje faktem, że – abstrahując od wspomnianych wyżej aspektów etycznych – chodzi o sprawę ryzykowną z punktu widzenia religii. A może takie myślenie to tylko przesąd? Wielu ortodoksyjnych chrześcijan lęka się pod tym względem diabła, jakby chodziło o samego Boga.

Postawienie tych pytań skłania do pewnych obserwacji:

Czy niektóre elementy religii zachowują największą trwałość w kulcie diabła?

W relacjach z szatanem żywotne pozostają liczne elementy, które „właściwie" przynależą do praktyk religijnych, a mimo to „po przeciwnej stronie" zachowały większą trwałość i stabilność. Stale potwierdzająca się w naszym temacie zasada odbicia lustrzanego obowiązuje tu z wyjątkową intensywnością.

Kto nazywa diabła po imieniu, kto używa jego znaków, a zwłaszcza przeklina Jezusa lub Boga Ojca, kto uprawia magiczne praktyki (szczególnie z zastosowaniem krwi),

ten w fatalny sposób zadaje się z szatanem, „wywołuje" go z wszystkimi towarzyszącymi temu konsekwencjami – tak mówi szeroko rozpowszechnione wierzenie ludowe.

A chodzi przy tym o odwrotną stronę (odzwierciedlenie) z gruntu religijnych zasad: We wczesnym judaizmie (a u ortodoksyjnych żydów po dzień dzisiejszy) imienia Bożego nie wolno wypowiadać. Zwracanie się do Boga Jego imieniem stanowi podstawę chrześcijańskiego pojmowania sakramentów i mszy świętej (chrzcić „imieniem", zbierać się „w imię", dzięki czemu Pan jest wtedy pośród ludzi). We wszystkich modlitwach przywołuje się Boga („...królestwo Twoje", „...Duchu Święty"), wzywa się Go do przyjścia, wymieniając Jego imię. Przestrzeganie, by w ogóle nie zajmować się tematyką diabła, jest niczym innym jak skierowaną w drugą stronę religijną bojaźnią przed określonym tabu.

Szczególnie istotne jest łączenie diabła z krwią (por. też s. 174n; 236n); na satanistycznej scenie symbolizuje ono gloryfikację przemocy. Lustrzanym odbiciem takiego podejścia jest na biegunie religii pobożność schyłku średniowiecza oraz pietyzm, które wyróżnia mistyczny kult krwi i ran. Ich osią jest pasja Jezusa oraz martyrologia określonych świętych (na przykład Sebastiana). Do niedawna dużym powodzeniem pośród wiernych katolickich cieszyły się w kręgach ludowych krótkie nabożeństwa „ku czci Pięciu Świętych Ran", a w Pieśni Jezusowej [*Jesuslied*] rany Jezusa stają się azylem, w którym może schronić się wierny. Te formy pobożności traktowane są dzisiaj jednak jako przestarzałe. Należała do nich bogobojna trwoga w obliczu krwi, bólu i ran Jezusa. Również nabożne oddawanie czci Sercu Jezusowemu i Sercu Maryi należy w szerokim sensie do tego trendu. Oba serca zostają bowiem przebite (J 19,34 i Łk 2,35). Należałoby w tym miejscu przybliżyć pokrótce źródła

kultowego podejścia do krwi i ran, które jest dziś dla wielu niezrozumiałe: krwi i przemocy nie spycha się w tym ujęciu na boczny tor, stanowią one integralną część, a nawet wyraz Bożej miłości. Ból, cierpienie i gwałt zostają w życiu człowieka zwyciężone przez to, że Syn Boży dzieli je z ludźmi i dokonuje ich przemiany. Tym samym udręki i niedola nie pozostają bezsensem, lecz współcierpieniem z Jezusem.

Analiza współczesnego satanizmu nasuwa wniosek, że skupiając swą uwagę na bólu, krwi i ranach, dokonuje poniekąd czegoś, co konieczne – wypełnia powstałą lukę. Formułując to inaczej: Tam gdzie w chrześcijaństwie znika z pola widzenia temat krwi i okropieństwa, podejmuje go satanizm.

Można tedy postrzegać satanizm jako spadkobiercę wielkich i ważnych tematów chrześcijaństwa: przemilczanie imienia, tajemnica, stosowanie znaków i formuł, inspiracja oraz krew/przemoc. Ponieważ tematy te od dawna traktowane są przez naukę Kościoła po macoszemu, a pobożność wiernych w tym zakresie jest w stanie zaniku (bo teologowie nie potrafili bądź nie chcieli się nią zajmować), więc znalazły one nowe schronienie w okowach satanizmu.

A co się tyczy popularności satanizmu w muzyce współczesnej, posłużmy się sentencją Wolfganga Willama: „Nie można sprawić, by ptaki przestały latać nad naszymi głowami, ale można zapobiec, by się w naszych głowach nie zagnieżdżały".

A poza tym samo odwrócenie form religijnych na scenie neopogańskiej to także proces religijny, tyle że inwersji. Dla chrześcijańskich wyobrażeń o diable kategoria ta pozostaje niezmiennie ważna.

Czy przyczyną atrakcyjności satanizmu jest „inwersja"?

Pod pojęciem inwersji rozumie się w tym kontekście przewartościowanie ze względów religijnych codziennych, normalnych paradygmatów wartości i zachowań. Pierwsze wzmianki o tym zjawisku odnoszą się do starożytnej magii: i tak magiczne teksty pisze się tu wbrew powszechnie przyjętej formule od strony prawej do lewej; zamiast zwykłych zwierząt ofiarnych (bydło, owce, świnie), magowie składają w ofierze ptaki (zwłaszcza koguty) albo osły. Miast do bogów niebiańskich, preferuje się w okresie klasycznego antyku zwracanie się w celach magicznych do bogów podziemia (w magii chrześcijańskiej: do szatana i złych aniołów). Inwersję zna także liturgia Kościoła, zwłaszcza podczas największych świąt. W Wielkim Tygodniu dochodziło dawniej do dosłownego demolowania ołtarzy, w Wielkim Poście okrywano krzyże, które właściwie powinno się oglądać, milkły dzwony. Wielowiekowa tradycja praktykowania tego rodzaju rytuałów pozwala stwierdzić, że inwersja bynajmniej nie jest zastrzeżona dla magii, stanowi raczej powszechne zjawisko religijne.

Okresy postów i pokuty mają generalnie inwersyjny charakter, dotyczy to – choć w innej formie – także okresu od 5 grudnia do 5 stycznia („saturnalia", „świat na opak"). Kalendarz świąt kościelnych służył w dawnych czasach najwidoczniej pielęgnowaniu niezbędnych okresów inwersji religijnej, także po to, aby zapobiec duchowemu znużeniu i przesytowi (*acedia*).

Inwersja stanowi także ważny fenomen pojawiający się w przełomowych okresach historii Kościoła. Dochodziła do głosu zawsze wtedy, kiedy kończąca się epoka prawie „nie

pozwalała już oddychać". W tym duchu reformację XVI wieku postrzegać można jako inwersję wobec panoszącego się klerykalizmu (także w aspekcie finansowym) oraz nowych prądów renesansu. Wszystkie wspólnoty zakonne radykalnie wyrzekają się chrześcijańskiego filisterstwa (posiadania, klanu rodzinnego itd.). *Conversion* – nawrócenie, stanowi inwersję ze względów religijnych. Szczególnie wyrazistą postać przybiera inwersja w początkowym okresie „teologii dialektycznej", a zwłaszcza w dwóch pierwszych wydaniach *Römerbrief* [Listu do Rzymian] Karla Bartha. Wyrywkowej ingerencji teologii liberalnej i jej politycznym powiązaniom oraz późnomieszczańskim wspólnotom religijnym zdecydowanie przeciwstawia się tu suwerenność Boga i Jego prawa.

Nasuwa się tu jeden wniosek: inwersja należy – nie tylko w chrześcijaństwie – do elementarnych oznak życia religii. Przewijający się zarówno przez Stary, jak i Nowy Testament postulat nawrócenia i zmiany sposobu myślenia stał się nicią przewodnią, na której wszystko się opiera. Tam, gdzie religia nie jest już zdolna do wiarygodnej inwersji, najwidoczniej zatraciła zdolność egzystencji. Chodzi tedy w mniejszym stopniu o „reformację", a bardziej o dokonujące się w głębi serca nawrócenie i przewartościowanie istniejących systemów wartości, które pozbawiają człowieka powietrza do oddychania. Inaczej można by to również nazwać próbą odbudowy panowania Bożego.

Magiczne pakty zawierane w starożytności z bogami podziemia oraz towarzyszące temu odwrócenie praktyk religijnych należą zasadniczo do tego samego kręgu zjawisk, co później satanizm. Szatan zajął bowiem później miejsce – co świadczy także o jego powiązaniach z piekłem i przejęciem atrybutów bóstw chtonicznych – bogów podziemia. W tym sensie inwersja sataniczna nie ma charakteru specyficznie

chrześcijańskiego, lecz kontynuuje tylko generalnie tradycję magii, właśnie za pomocą metod typowo religijnych. Tyle że – w odróżnieniu od wcześniej przedstawionej inwersji wewnątrzchrześcijańskiej – sataniczna nie mieści się w obrębie chrześcijaństwa.

Inwersja satanizmu wykazuje swoistą logikę właśnie dzisiaj: tam gdzie przesłanie Biblii redukuje się do płaskiego pojmowania myśli „Bóg jest miłością", a Kościół częstokroć reprezentuje jedynie wypadkową wszystkich roszczeń, domagając się *correctness*, gdzie chrześcijaństwo pełni niejako wyłącznie rolę instytucji terapeutyczno-charytatywnej, musi być poniekąd ekscytujące, by w obliczu – rzekomej bądź faktycznej – nadopiekuńczości i dobroci kultywować nienawiść i gloryfikować przemoc. Nie zapominajmy, że istnieje też taka „miłość", która przygniata i stanowi ukryte pragnienie władzy.

Satanizm ze swoim rodzajem inwersji nie mieści się oczywiście w ramach religii, celuje on bowiem prosto w obraz Boga. Wszystkie inne rodzaje inwersji ulokowane były poniżej obrazu Boga. W satanizmie to obraz Boży staje się głównym tematem. Może to być jedynie konsekwencją tego, że objawienie kościelne unika podejmowania tajemnicy obrazu Boga.

Wszystkie inwersje łączy niewątpliwie to, że ich przebieg nie jest bezbolesny. Inwersja sataniczna unika natomiast bólu i jest milczącym wyjściem na zewnątrz, bez dyskusji, bez kłótni i bolesnego pożegnania z tym, do czego się przywykło. Milczące wyjście stanowi zresztą typową obecnie formę rozstania z „nudnym" chrześcijaństwem. W satanizmie dokonuje się to w postaci perwersyjnej religijności.

Jeśli objawienie kościelne jest faktycznie zbyt terapeutyczno-charytatywne, jeśli obraz Boży wydaje się pozbawiony tajemnicy i jawi się jako zracjonalizowany, to właściwym

rozwiązaniem nie jest satanizm czy sławienie nienawiści, ale przywrócenie dawnego, nieco bardziej dramatycznego obrazu Boga. Przecież treść przypowieści Jezusa bynajmniej nie cechuje jednostajne „Bóg jest miłością" (przeczy temu chociażby przypowieść o synu marnotrawnym w Łk 15,12–32), kreują one raczej bardzo różnorodny obraz Boga, o którym na pewno nie można powiedzieć, by zawierał jedynie cechy dobroduszne – poczynając od przypowieści o „powierzonych minach" (Łk 19,12–27), a kończąc na historii o „głupim bogaczu" (Łk 12,16–21).

Inwersja satanistyczna – podobnie jak wszystkie inne – wiąże się z określoną „kulturą". Rozprzestrzenienie się tej kultury w tak szerokim zakresie zmusza do zastanowienia nad kondycją chrześcijaństwa. Nasuwa się też wniosek, że gdzie brakuje wszelkiej innej inwersji, tam ludzie, w poszukiwaniu adrenaliny, z czystej nudy i przesytu sięgają do satanistycznej.

V
CO MOŻNA POWIEDZIEĆ Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ?

Czy Ewangelię można czytać od drugiej strony?

Czy odwrotna strona coś wnosi?

Jeśli zło jest po to, by zostać przezwyciężone, diabeł po to, by zostać pokonany, a demony zawsze czekają na silniejszego, który je wypędzi, to uprawione jest oczekiwanie, że podejmowanie tych tematów rzuci nowe światło na samą Ewangelię.

Jakkolwiek kształtowałyby się bowiem chrześcijańskie poglądy na temat strony przeciwnej – łączy je przekonanie, że arcyzło zawsze może grać co najwyżej drugie skrzypce,